

STOWARZYSZENIE MARKSISTÓW POLSKICH

Biuletyn

Rok 4

Numer 12

ISSN 1507-9910

2002 r.

Refleksje po Walnym Zgromadzeniu SMP

Dokonana przez Walne Zgromadzenie ocena wyników dwuletniej pracy Stowarzyszenia nasuwa szereg refleksji. Konfrontacja celów Stowarzyszenia określonych w statucie SMP, jego zamierzeń ze skromnymi aczkolwiek znaczącymi dokonaniem, zmusza do realistycznego spojrzenia na rzeczywistość i wyciągnięcia praktycznych wniosków.

Wyzwania wynikające z nowych technik komunikacji naukowej i ogólnoinformacyjnej, jakimi są internet, telewizja, reklama, jak i stałe wysiłki zmierzające w kierunku dyskredytacji marksizmu, wulgaryzacji jego istotnych treści, przemilczanie jego roli i wkładu w rozwój nauk społecznych oraz ich wyzwolenie od służebności wobec systemu kapitalistycznego, skłaniają jego ideologów i patronów do następujących stwierdzeń:

Po pierwsze: – Liczące się wyniki w zakresie owocnych spotkań dyskusyjnych stanowią na dziś minimum tego, co powinno Stowarzyszenie robić. Nie wystarcza to jednak, aby podjąć wyzwania, jakie stawia przed nami rzeczywistość. Wysiłki zmierzające w kierunku wyrugowania marksizmu z myśli społecznej w Polsce powinny spotkać się z merytoryczną repliką. Trwającemu eliminowaniu wartości, jakie wniósł marksizm do ogólnoludzkiej skarbnicy humanizmu, towarzyszy wymazywanie ze świadomości historycznej narodu wielkich dokonań Polski Ludowej, niszczonej obecnie z premedytacją oraz zaszczepianie, zamiast dumy, poczucia wstydu i winy. Idzie o narzucenie społeczeństwu wzorców obcych je-

go żywotnym, ekonomicznym i kulturowym interesom, stereotypów myślenia oraz bezmyślnego naśladownictwa. Potrzebna jest więc mobilizacja w obronie prawdy. Jest to w istocie rzeczy walka o tożsamość intelektualną i kulturową narodu w jej szlachetnym, międzynarodowym wydaniu, czerpiącym z wielkiej skarbnicy intelektualnej i kultury wszystkich narodów. Jest to obrona humanizmu.

Po drugie: – Potrzebny jest mądrze opracowany program działania w obronie marksizmu, propagowany w postępowych środowiskach intelektualnych naszego kraju. Powinien on być poprzedzony raportem o stanie marksizmu w nauce polskiej.

Po trzecie: – Potrzeba dokonania marksistowskiej oceny obecnej rzeczywistości i ogłoszenie czegoś w rodzaju manifestu środowiska marksistowskiego. Taki manifest powinien stanowić ważki głos w ocenie rzeczywistości i wskazać na szanse oraz zagrożenia przy różnych wariantach strategii rozwoju społeczno-ekonomicznego. Marksisci muszą zastosować marksowską metodologię do badania dzisiejszej rzeczywistości i przeprowadzić wnioskowanie oparte o rzetelną interpretację wyników.

Po czwarte: – Potrzebna jest koncentracja sił środków i woli, aby nauczyć się korzystać z nowoczesnych środków komunikacji naukowej i międzyludzkiej jaką stał się internet, a przy ich pomocy podjąć polemikę z oczernianiem, szkalowaniem i wulgaryzowaniem marksizmu. Przegląd stron internetowych ośrodków marksistowskich na Zachodzie i na Wschodzie wskazuje, jak daleko w tej dziedzinie jesteśmy zapóźnieni.

d.c. str. 2

Prezentujemy:

Na stronach 3–8 drukujemy tekst **Jana Dzieluskiego**, emerytowanego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, pt.: „**Korekta**” zamiast zmiany doktryny, strategii i polityki gospodarczej” – rozszerzony tekst referatu wygłoszonego 2 lutego br. na posiedzeniu ekspertów Polskiego Lobby Przemysłowego i przedstawicieli związków zawodowych – o sytuacji w obecnym przemyśle polskim.

Na str. 9–12 przedstawiamy szczególny artykuł prof. **Stefana Dziabały**: „**Etyka, moralność i polityka w warunkach restauracji kapitalizmu**”.

Na stronie ostatniej prezentujemy warty uwagi tekst **Tomasza Rogowskiego** pt. „**Ujemny bilans**” – chodzi o finansową i handlową sytuację Polski – opublikowany w internecie na stronie „inne strony integracji”. Owe wspomniane miejsce opublikowania jest ograniczone w dostępności, a więc ułatwiamy czytanie tego tekstu.

Na stronie 1 i 2 - **sprawy S.M.P.**

Po piąte: – Należy podjąć kampanię na rzecz dofinansowania działalności Stowarzyszenia, zdobycia środków na rzecz prowadzenia działalności zgodnej z Konstytucją RP. W obecnych warunkach mówienie o pluralizmie ideologicznym jest czystą drwiną.

Po szóste: – Należy podjąć w Stowarzyszeniu pogłębione dyskusje w oparciu o grupy problemowe, gdzie specjaliści z poszczególnych dziedzin wiedzy mogliby w sposób kompetentny przygotować wycinkowe pogłębione analizy. Grupy te mogłyby prezentować wyniki swej pracy na wspólnych zebraniach z innymi jednostkami i stowarzyszeniami naukowymi.

Po siódme: – Należy poszerzyć kolektyw współpracujący z Zarządem Głównym, aby podjęte zadania miały zapewnione kadry do ich realizacji.

Po ósme: – Podjąć kolejną próbę zorganizowania jednostek terenowych Stowarzyszenia i wypracowania form współpracy z nimi.

Po dziewiąte: – Podjąć próbę stworzenia kół młodych marksistów w środowiskach akademickich i robotniczych.

Ten szkic problemów wskazuje, że powinna nastąpić mobilizacja w Stowarzyszeniu, a i poza nim, aby przedyskutować tę problematykę, ocenić priorytety i podjąć racjonalne działania.

Bogdan Radomski

W rocznicę urodzin K. Marksa

Karol Marks, którego 184 rocznica urodzin minęła 5 maja, wraz z Fryderykiem Engelsem 154 lata temu wydał „Manifest Komunistyczny”, pierwszy programowy dokument naukowego socjalizmu. Rocznicę tę warto przypominać, ze względu na społeczne walory i aktualność owych programów marksistowskich. Oto garść refleksji na temat marksizmu:

Filozoficzną podstawą marksizmu jest materializm dialektyczny i historyczny. Dialektyka marksistowska – to teoria o rozwoju zjawisk rzeczywistości, których istotę stanowi istnienie i ścieranie się wewnętrznych przeciwieństw oraz przeciwstawnych tendencji w każdym zjawisku, w każdym procesie przyrodniczym i społecznym. Na tejsze teorii opiera się metodę materialistycznego pojmowania dziejów.

Dzięki marksistowskiej koncepcji stało się możliwe ujęcie w jednolitą teorię naukową całego historycznego rozwoju ludzkości, wykrycie ogólnych praw rządzących powstaniem, rozwojem i upadkiem formacji społecznych oraz przewidywanie zasadniczego kierunku przemian społecznych w przyszłości.

Marksistowska ekonomia polityczna powstała w rezultacie zastosowania przez Marksa i Engelsa ogólnej teorii rozwoju społecznego do badania stosunków ekonomicznych. Tam, gdzie dawni ekonomiści widzieli stosunki między rzeczami, Marks wykrył i ukazał stosunki społeczne między ludźmi. Główne dzieło Marksa – „Kapitał” – zawiera wszechstronną analizę praw rozwojowych wczesnej gospodarki kapitalistycznej, ujawnia antagonistyczne sprzeczności i wykazuje historycznie przejściowy charakter ustroju kapitalistycznego.

Marksizm, będąc teorią opartą na praktyce życia społecznego oraz na doświadczeniach płynących z walki klasowej, ma

antydogmatyczny i twórczy charakter. Autorzy teorii stwierdzali, że ich poglądy nie są dogmatem, niezmienną doktryną, lecz żywą, opartą o wiedzę i logikę, wytyczną działania. Uznawali przy tym konieczność nieustannej konfrontacji marksistowskich twierdzeń z nowymi faktami oraz wprowadzania do nich modyfikacji wraz ze zmianą warunków i praktyki życia społecznego.

Mimo podejmowanych obecnie prób wykreślenia metody wyników teorii marksistowskiej z życia społecznego, znacznie marksizmu nie przemieniło, gdyż realia rzeczywistości potwierdza jego podstawowe tezy.

m.k.

Z życia SMP...

Ponowna rejestracja SMP

Nasze Stowarzyszenie przeszło ponowną rejestrację w Krajowym Sądzie Rejestrycyjnym. Decyzją KSR z dnia 21 marca 2002 Stowarzyszenie Marksistów Polskich zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem pozycji rejestru – 0000101305, numer wpisu rejestru – 1.

Po Walnym Zgromadzeniu SMP w dniu 27 kwietnia 2002 r. mamy nowy skład Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej:

Zarząd Główny SMP:

Prezes – prof. dr hab. Jan Rychlewski
Wiceprezes – prof. dr hab. Wiesław Mysiek
Sekretarz – mgr Bogdan Radomski
Skarbnik – mgr Zenon Kostecki

Członkowie: prof. dr hab. Stefan Dziabala

mgr Zbigniew Karandyszowski

mgr Tadeusz Koziara-Martel

mgr Marian Kuszewski

mgr Jerzy Łazarz

Główna Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący – mgr Juliusz Latomski

Członkowie: mgr Czesława Sochacka

mgr Stanisław Stelmasczuk

Nowo wybranym władzom Stowarzyszenia życzymy owocnej pracy.

Sprawy Biuletynu

Szanowni czytelnicy!

Nasz Biuletyn wydawany jest siłami społecznymi, a koszty jego druku opłacane są ze składek członkowskich oraz dobrowolnych składek naszych członków i sympatyków. Bez Waszego wsparcia nasza działalność wydawnicza musiała by być zawieszona. Poniżej podajemy nasze konto, na które można wpłacać darowizny.

Nasze konto

Stowarzyszenie Marksistów Polskich
Zarząd Główny,
ul. Hoża 9 m. 4, 00-528 Warszawa
PBK XIII Oddział w Warszawie
11101053-401050001960

Z książek

Globalny kapitalizm O ustroju w którym żyjemy

Tak brzmi tytuł najnowszej książki prof. Bronisława Minca wybitnego ekonomisty o znanym dorobku naukowym. Książka zawiera szereg istotnych faktów dotyczących aktualnej sytuacji gospodarczej i społecznej – w świecie oraz w naszym kraju.

Oto niektóre przykłady zawartych tam ostrzeżeń i uwag:

● „W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku globalny kapitalizm został wzmocniony i rozszerzony wskutek upadku „realnego socjalizmu” w Związku Radzieckim i wielu innych krajach Europy i Azji.”

● „Globalizacja jest skutkiem szybkiego gromadzenia nadwyżek kapitału w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, które to nadwyżki mogą przynieść większy zysk przez inwestycje zagraniczne i wykup przedsiębiorstw w innych krajach, odczuwających brak kapitału.”

● „Ze względu na spadek płac realnych pracowników nisko i średnio uposażonych i jednoczesny szybki wzrost dochodów realnych ludzi zamożnych i bogatych, jest bezsporne, że w globalnym kapitali-

zmie następuje spadek udziału w dochodzie narodowym grup nisko i średnio uposażonych...”
„...globalizacja jest przejęciem przedsiębiorstw państwowych czy prywatnych przez kapitał obcy.”

● „W kapitalizmie globalnym (...) uległ rozwarciu związek między wzrostem wydajności pracy a wzrostem płac.” – „Oznacza to, że płace w stosunku do zysków i jako udział w wartości produkcji wykazują tendencję zmniejszania się.”

● „Upadek dominacji „nuklearnych rodzin” jest jednym z najważniejszych skutków głębokich ekonomicznych i socjologicznych przemian, będących następstwem powstania zaawansowanego procesu rozwoju globalnego kapitalizmu.”

1 „W kwietniu 2001 r. operacyjna zdolność produkcyjna amerykańskich fabryk, kopalni i zakładów użyteczności publicznej spadła do 78,5 proc., to jest do najniższego poziomu od kwietnia 1991 r.”

We wnioskach pisze m.in.: „Proponuję fundusz zwiększenia popytu” – przez państwo.

Owa ciekawa (niezbyt wielka) książka, wydana została przez Wyd. Typografika. m.k.

„KOREKTA” ZAMIAST ZMIANY DOKTRYNY, STRATEGII I POLITYKI GOSPODARCZEJ

1. Wszystkie „siły polityczne” są świadome tego, że polska gospodarka, państwo i społeczeństwo znalazły się w głębokim kryzysie. Różne ugrupowania mają natomiast odmienne poglądy w kilku kwestiach o kluczowym znaczeniu dla dalszych losów kraju, jak:

– jakie i czyje działania doprowadziły do tego kryzysu (była AWS „zwala” odpowiedzialność na byłą UW, liberalowie na „populistów” z AWS i SLD, SLD na AWS i UW itd.);

– jaki i jak działający mechanizm ekonomiczny (a także polityczny) przyniósł taki skutek i czy – jeśli się go nie zatrzyma – może on (musi?) doprowadzić Polskę do sytuacji dzisiejszej Argentyny;

– jakie środki należy zastosować, aby wydobyć kraj z kryzysu, przywrócić wzrost gospodarczy, radykalnie zmniejszyć bezrobocie i nędzę;

– jak bronić narodowych interesów: wzmacniając państwo polskie, czy wstępując, i to jak najszybciej – na jej w praktyce warunkach – do Unii Europejskiej.

Odpowiedzi zależą od orientacji ideowej, wyznawanych doktryn ekonomicznych, społecznych i politycznych oraz interesów elektoratu danego ugrupowania.

2. Ogólną bezpośrednią przyczyną obecnego kryzysu jest oczywiście przeprowadzone przez L. Balcerowicza i poprzednią ekipę rządową „schłodzenie” gospodarki. Mimo kłopotów z nieodpowiedzialnymi inicjatywami AWS (4 reformy naraz, różne „populistyczne” pomysły przeforsowane w parlamencie) wicepremier i szef UW wykonał – z nadwyżką, za pomocą restrykcyjnej polityki finansowej – polecenia komisji ekspertów MFW z czerwca 1997 r. Obniżył parokrotnie stopę wzrostu gospodarczego. Zredukowało to wprawdzie inflację do 4%, trochę poprawiło salda bilansu handlowego oraz obrotów bieżących z zagranicą. Dławięnie popytu konsumpcyjnego i inwestycyjnego, ograniczając wzrost produkcji i usług, miało też jednak szereg znanych fatalnych konsekwencji. M.in. spadły wpływy podatkowe państwa. Ponieważ wzrosło obciążenie państwowego budżetu wydatkami stałymi, koszty nieprzemyślnych reform, nie dało się też wystarczająco zredukować wydatków socjalnych – pojawiła

się ogromna dziura w budżecie z perspektywą dalszego wzrostu w związku z nadchodzącymi splątami zadłużenia zagranicznego.

3. Kluczowe znaczenie miały jednak stale działające głębsze przyczyny.

Transformacja w Polsce opiera się na liberalnej doktrynie ekonomicznej. Pod hasłem demokracji i gospodarki rynkowej budowany jest ultraliberalny system kapitalistyczny na wzór dziewiętnastowiecznej Anglii. Doktryna liberalna zakłada nieograniczoną walkę konkurencyjną. Napędzana prywatnym interesem konkurencja przynosi korzyść ogólnospołeczną w określonych warunkach. Inny jest jej efekt, gdy siła konkurentów jest względnie wyrównana, inny – gdy siła jest bardzo nierówna. Słabsi zostają wówczas zniszczeni, a siła silnych wzrasta. Dlatego doktryna liberalna służyła i służy interesom silnym jak międzynarodowej.

Polska, podobnie jak inne kraje posocjalistyczne, była i jest znacznie słabsza od czołówek krajów kapitalistycznych, których jest ekonomicznym i politycznym klientem. Niemal wszystkie gałęzie naszej gospodarki były i są zacofane w porównaniu z analogicznymi gałęziami w krajach wysoko rozwiniętych. W równych warunkach ekonomicznych – jak światowy albo europejski poziom cen surowców, energii, cen i jakości wyrobów gotowych itd., do narzucenia których konsekwentnie i skutecznie dąży zagranica – z reguły niezdolne są one do zwycięskiej konkurencji. A to oznacza, że niezdolne są też do modernizacji technologii w dostatecznej skali.

Nieuchronny był i jest upadek szeregu gałęzi, przejęcie najlepszej części gospodarki przez zagraniczne grupy kapitałowe, zepchnięcie słabej przedsiębiorczości krajowej na wąskie rynki lokalne. To zaś oznacza, w konsekwencji, trwałe masowe bezrobocie i masową nędzę obok bogactwa elit, regres cywilizacyjny, utratę suwerenności gospodarczej i politycznej kraju. Takie są podstawowe obiektywne związki, ekonomiczne przyczyny i skutki. Aby do tego nie dopuścić, konieczna jest narodowa strategia i polityka gospodarcza.

Ponieważ III Rzeczpospolita od swego powstania prowadzi liberalną polity-

kę gospodarczą, negatywne skutki wystąpiły z rosnącą siłą. Syntetycznym wskaźnikiem efektów stosowania liberalnych recept jest kształtowanie się bilansu handlowego i płatniczego. Roczny deficyt polskiego bilansu handlowego zbliżył się w 1998 r. do 4/5 całej sumy, jaką pożyczył od Zachodu E. Gierek. Świadczy to o wielkiej klęsce polskiej wytwórczości, jako całości, w konkurencji międzynarodowej. Ani prywatyzacja, ani napływ kapitału zagranicznego nie dokonały szerszej modernizacji naszej gospodarki, co oznacza, że nie stanie się ona konkurencyjna także w bliskiej przyszłości, jeśli w ogóle kiedykolwiek na tej drodze.

4. Dopływ kapitału zagranicznego, częściowo tylko o rzeczywiście inwestycyjnym charakterze, pozwolił uniknąć przez dłuższy czas ujemnego salda bilansu płatniczego. Pojawiło się ono jednak i stopniowo rosło, co w końcu zaniepokoiło naszych „opiekunów” – MFW i Bank Światowy, czyli organizacje wykonawcze amerykańskiej i międzynarodowej finansjery. Wysłana do Polski (VI.97) komisja ekspertów doszła do wniosku, że źródłem zła jest zbyt szybki wzrost PKB. W trosce o to, by gospodarka polska (podobnie jak wcześniej czeska) nie „przegrzała się”, komisja zaleciła jej „schłodzenie” poprzez obniżenie dynamiki popytu wewnętrznego. Poleciała zaostrzyć politykę fiskalną, po to aby zrównoważyć budżet państwa, a docelowo osiągnąć dodatnie jego saldo i jeszcze szybciej zaostrzyć politykę pieniężną. Spowolniony miał zostać wzrost płac, zwłaszcza w przedsiębiorstwach państwowych, a jeszcze bardziej w budżetówce. W ten sposób miał zostać ograniczony wzrost konsumpcji. Gdyby nie dało się tego osiągnąć w wystarczającej mierze, należało obniżyć także dynamikę inwestycji przez odpowiednią podwyżkę stopy procentowej. „Schłodzenie” powinno było obniżyć stopę wzrostu gospodarczego przynajmniej do połowy. Spadający import powinien był poprawić bilans handlowy i bilans obrotów bieżących.

To właśnie robił Balcerowicz. Ponieważ wskutek różnych „populistyczno-ideologicznych” dążeń i działań AWS redukcja konsumpcji szła opornie, nastąpiła redukcja inwestycji. Główną dro-

gą spowolnienia spadku rezerw dewizowych stała się niezwykle wysoka stopa procentowa (zwabiający spekulacyjny kapitał zagraniczny) oraz przyspieszona wyprzedaż polskiego przemysłu, bankowości, ubezpieczeń i w ogóle wszystkiego, co się da, zagranicznym grupom kapitałowym.

Gdy dławienie popytu uderzyło w całą gospodarkę, Balcerowicz uciekł przed odpowiedzialnością, ale na wniosek prezydenta (uzgodniony prawdopodobnie z zagranicznymi kołami finansowymi) zajął strategiczną pozycję prezesa NBP i szefa Rady Polityki Pieniężnej. Potem przestraszona efektami działalności swego przewodniczącego uciekła Unia Wolności. AWS postanowiła natomiast podtrzymać mniejszościowy rząd J. Buzka, aby do ostatniej chwili służył interesom jej działaczy, próbował jeszcze realizować jej idee i wykonywał zobowiązania w stosunku do zagranicy (wyprzedaż).

Tak powstała paranoiczna sytuacja, w której wyprzedaż majątku narodowego stała się dla rządzących absolutną koniecznością, aby móc kontynuować fatalną dla polskiej gospodarki politykę i jednocześnie odsunąć w czasie nieuchronny gospodarczy i społeczny kryzys. Wobec tego bowiem, że państwo zrezygnowało z własnego sektora gospodarczego, a udział budżetu w produkcji krajowym zepchnięty został nawet poniżej średniej europejskiej, bez masowych wpływów z wyprzedaży niemożliwe byłoby:

- utrzymanie ogromnego importu konsumpcyjnego, nadającego kapitalistycznej transformacji jej zewnętrzny blichtr, łagodzącego do czasu jej dolegliwość dla mas pracowniczych i ukrywającego faktyczny jej koszt, które te masy będą musiały ponieść - leżącego natomiast całkowicie w interesie zagranicy;

- utrzymanie nawet na dramatycznie już niskim poziomie wydatków państwa na cele ogólnospołeczne: oświatę i naukę, kulturę i służbę zdrowia, pomoc socjalną i bezpieczeństwo publiczne, obronność kraju i in.;

- pokrycie ogromnych kosztów fatalnych „wielkich reform”, utrzymania pęczniejącej armii urzędniczej i dziesiątków pasożytniczych „agencji pozarządowych”, kosztów „restrukturyzacji”, czyli redukcji lub likwidacji całych gałęzi gospodarki, kosztów reprivatyzacji i zamierzonej „privatyzacji powszechnej”;

- podjęcie pełnej obsługi, spłaty długów zagranicznych oraz pokrycie kosztów integracji z Unią Europejską.

5. Wydawało się, iż po ujawnieniu „dziury budżetowej” główne „siły polityczne” zrozumiały, że trzeba odrzu-

cić politykę gospodarczą Balcerowicza, która doprowadziła bezpośrednio do dzisiejszego kryzysu i podjąć politykę zdolną przywrócić polskiej gospodarce utraconą dynamikę wzrostu. Ale jaką?

Kluczem jest odbudowa popytu konsumpcyjnego i inwestycyjnego. Zamiast redukcji płac i świadczeń społecznych powinien nastąpić ich wzrost. Powinno być obniżone oprocentowanie kredytów konsumpcyjnych. Powinny być uruchomione, i to w znacznej skali, kredyty mieszkaniowe itd. Ażeby wzrost popytu skierował się na towary krajowe, a nie zagraniczne, **należy wprowadzić podatek importowy oraz zdewaluować od dawna nadwartościową złotówkę.** Podwyższy to oczywiście ceny towarów importowanych, a także importochłonnych produktów krajowych, ale rozszerzy rynek wewnętrzny dla krajowej produkcji. Należy też podjąć wszelkie wysiłki, aby rozszerzyć zewnętrzny rynek dla polskich towarów.

Gdy wrośnie popyt wewnętrzny i zewnętrzny, odbuduje się stopniowo popyt inwestycyjny. Należy wprowadzić znaczne ulgi podatkowe od inwestowanych dochodów krajowych, a przede wszystkim doprowadzić stopę procentową do uzasadnionego gospodarczo poziomu.

Pobudzenie inwestycji prywatnych w obecnej sytuacji byłoby niewystarczające. Należy skutecznie pobudzić także inwestycje samorządowe, oddłużając samorządy i zapewniając im kredyty inwestycyjne. Konieczne są także - a może przede wszystkim - bardzo znaczne inwestycje państwowe różnego typu. Tak właśnie wychodziły z najgłębszego w historii kryzysu ekonomicznego, w latach 30 minionego stulecia, gospodarki Stanów Zjednoczonych, Niemiec i innych krajów.

Podjęcie takiej prorozwojowej polityki wymaga uruchomienia przez państwo bardzo znacznych środków, których ono dziś nie ma i z systemu bankowego nie może otrzymać. Wprowadzone liberalne, monetarystyczne rozwiązania uniemożliwiają państwu otrzymanie tak znacznych środków od banku centralnego, a zadłużanie się w bankach komercyjnych i na rynku papierów wartościowych jest przy dzisiejszej stopie procentowej niezwykle kosztowne i ma granice w popycie na papiery skarbowe. **Aby państwo mogło podjąć skuteczną politykę prorozwojową, obowiązujące dziś rozwiązania prawne (nawet konstytucyjne) w tym zakresie muszą być zmienione.**

Masywna interwencja państwa w gospodarkę musi oznaczać znaczny wzrost ilości pieniądza na rynku. Byłby to początkowo „pusty” pieniądz. Czy nie wy-

wołałoby to wybuchu inflacji? Jak wiadomo z teorii J.M. Keynesa i z praktyki stosowania jej zaleceń przez wiele krajów w krótszych i dłuższych okresach (USA w okresie New Dealu Roosevelta i potem w latach 1948-68, Niemcy w latach 1933-35, Polska w latach 1935-39, Japonia przez dziesięciolecia po II wojnie światowej i wiele innych) nie powinno być poważniejszej inflacji dopóki istnieją jeszcze rezerwy czynników produkcji: surowców, urządzeń produkcyjnych i siły roboczej. **W odpowiedzi na popyt tworzony „pustym pieniądzem” nieczynne czynniki produkcji łączą się z sobą, a powstająca produkcja „napenia” pusty początkowo pieniądz, przekształca go w „pełny”.**

Ale czy tak może być w dzisiejszej Polsce? Może, jeżeli rezerwy czynników produkcji istnieją, a powstającego dodatkowego popytu nie zagospodaruje produkcja zagraniczna. Rezerwa siły roboczej istnieje - ponad 3 miliony oficjalnego bezrobocia. Inne też istnieją, choć na pewno w mniejszej i nierównej skali. Zaledwie parę lat temu umożliwiły one przecież siedmioprocentowe tempo wzrostu produkcji. Dziś jest niespełna jednoprocetowe - więc one są!

6. Wszystko to jest nie do zrobienia, dopóki panować będzie w naszym kraju - podobnie jak we wszystkich innych krajach pod troskliwą opieką MFW i Banku Światowego - neoliberalno-monetarystyczna doktryna ekonomiczna, a jej (i ich) dyrektywy wyznaczać będą strategię i politykę ekonomiczną polskich władz. W świetle tej doktryny niedopuszczalny jest druk „pustych pieniędzy”, niedopuszczalny jest przekraczający określony procent produktu krajowego deficyt budżetu państwa, zbędna ingerencja państwa w gospodarkę, niedopuszczalne utrudnianie dostępu zagranicznemu kapitałowi i towarom do rynku krajowego itd. itd.

Przed wszystkim zatem należy odrzucić doktrynę, realizacja dyrektyw której doprowadziła gospodarkę polską do dzisiejszego stanu, **gdyż jest to - przynajmniej dla Polski - doktryna zabójcza, a strategia i polityka na niej oparta - samobójcza.**

7. Niewiele jednak wskazuje na to, by obecna koalicja rozumiała, że jest to niezbędne, chciała i potrafiła tę doktrynę odrzucić, na innej podstawie teoretycznej opracować własną polską strategię i politykę gospodarczą i społeczną.

Pierwszym negatywnym sygnałem były inicjatywy prezydenckie. Balcerowicz miał pozostać finansowym kontrolerem przyszłego rządu i gospodarki polskiej. Z inicjatywy prezydenta

i zgodnie z życzeniem międzynarodowych kół finansowych szefem gospodarki nie został np. G. Kołodko, który potrafił nie tylko opracować teoretycznie, ale i urzeczywistnić strategię szybkiego rozwoju kraju w latach 1994–97, lecz bliski liberalizmowi i monetaryzmowi M. Belka. Jego doradcą pozostał, od początku i nieustannie doradzający Balcerowiczowi, Stanisław Gomułka z Londyńskiej Szkoły Ekonomicznej, drugim L. Bokros – liberalny ekonomista węgierski, dyrektor w Banku Światowym. Koledzy M. Belki z łódzkiej szkoły ekonomicznej są i pozostaną z pewnością na swych wpływowych stanowiskach (np. W. Orłowski jako nowy główny doradca ekonomiczny prezydenta, C. Józefiak wraz z innymi w Radzie Polityki Pieniężnej). Trudno przypuszczać, by ta grupa mogła zdecydowanie odmówić prośbom (zaleceniom) MFW, BŚ, Waszyngtonowi albo Brukseli.

Dalszym sygnałem były pierwsze wypowiedzi i działania M. Belki jako wicepremiera i ministra finansów. Postanowił on ograniczyć deficyt budżetowy „polityką oszczędności”, zmniejszając wydatki państwa przede wszystkim, redukując zatem popyt, czyli taką polityką, jaką bezskutecznie stosowano w USA i Niemczech na przykład, próbując w latach 1931–32 wyjść z wielkiego kryzysu. W zgodzie z zachodnimi ekspertami (i prezydentem) odzegał się Belka od zmiany uregulowań dotyczących NBP i Rady Polityki Pieniężnej (zamierzał przekonać te ultraliberalne instytucje!), co oznaczało, że państwo nie będzie mogło otworzyć dużych kredytów na tworzące zatrudnienie inwestycje prywatne, samorządowe i publiczne, bez których o istotnym zwiększeniu tempa wzrostu gospodarczego i postępującej redukcji bezrobocia nie może być mowy. Nie widział konieczności i sposobu zasadniczej redukcji importu odbierającego rynek i dławiącego wytwórczość krajową, niechętny był nawet okresowemu podatkowi importowemu. W. Kaczmarek – twórca całkowicie nieudanych Funduszy Inwestycyjnych, oddających ponad 500 polskich przedsiębiorstw w zarząd zagranicznych „specjalistów” – miał zamiar nadal sprzedawać wielkie przedsiębiorstwa państwowe, tyle że „z większą korzyścią dla gospodarki”.

SLD od długiego czasu przygotowywał się do ponownego ujęcia władzy. Pracowały liczne komisje, tworzone programy działania w różnych dziedzinach, także finansów. Dlatego zdziwiło zaskoczenie przywódców SLD kryzysem budżetowym. Można było zrozumieć, że nowy rząd zajął się przede wszystkim zażegnaniem niebezpie-

czeństwa „bankructwa państwa”; jakoby już to zrobił, choć nie całkiem wiadomo, jak i czy rzeczywiście. Natomiast pierwsze wiadomości o całościowym programie gospodarczym były niejednoznaczne. Mogły świadczyć, że rząd nie zdaje sobie sprawy, iż z tak głębokiego kryzysu strukturalnego nie da się wydobyc gospodarki pół- i ćwierćśrodkami, a także z tego, że struktura społeczna może nie wytrzymać dalszego wzrostu zamiast zmniejszania się biedy i bezrobocia, że miliony sfrustrowanych ludzi mogą zmieść ten rząd, jeśli sytuacji gospodarczej w czas nie poprawi.

8. W początku stycznia ukazał się rządowy „Bilans otwarcia”, a w końcu stycznia „plan Belki” (albo Belki – Pola, bo jest w nim wyraźny ślad koncepcji Unii Pracy, przy braku śladu peeselskich). Główny dokument pt. „Przedsiębiorczość – rozwój – praca” uzupełniony był kilkoma wycinkowymi programami szczegółowymi.

Już „Bilans otwarcia” budził wątpliwości. Fatalny stan gospodarki w chwili przejmowania władzy przez nową koalicję przedstawiony został poprawnie, ale analiza przyczyn i związków była wrywkowa i powierzchowna. Przyczyn szukano głównie w błędnej realizacji przez poprzednią koalicję wytycznych MFW i BŚ. Autorom „Bilansu” obca była myśl, że błędne mogły być także monetarystyczne wytyczne oraz że zasadniczą przyczyną fatalnych efektów gospodarczych było pełne otwarcie stosunkowo słabej polskiej gospodarki na zabójczą konkurencję międzynarodową. O braku tej świadomości świadczyły również pojawiające się w „Bilansie” liberalne recepty na naprawę różnych dziedzin życia, eurozachwyty autorów i ich zaniepokojenie spadkiem społecznego poparcia dla prywatyzacji, kapitalistycznej transformacji w ogóle i dla integracji z Unią Europejską. Integracji, która – ich zdaniem – „była zadaniem nie tylko (!) doktrynalnym czy ideologicznym, ale patriotycznym” (podobnie jak walka u boku USA z terroryzmem, zagrażającym najwidoczniej Polsce także).

Główny dokument wyjaśniał sytuację. Wynikało z niego jednoznacznie, że „znacząca reorientacja” polityki gospodarczej polega niemal wyłącznie na „korekcie” „błędów i wypaczeń”, popełnionych przez L. Balcerowicza i poprzednią koalicję w realizacji „stuszej generalnej linii” budowy w Polsce w pełni liberalnego systemu kapitalistycznego i integracji z Unią Europejską. Chodzi o likwidację groźnych dla tych celów skutków owych „błędów i wypaczeń” oraz powrót na właściwą drogę.

Mimo pewnych pozorów, w „planie Belki” nie ma nic z *keynesizmu*. U jego podstaw tkwi wyłącznie neoliberalno-monetarystyczna doktryna. Respektowane są wszystkie główne zasady opartej na tej doktrynie strategii i polityki gospodarczej. Dokończona ma zostać prywatyzacja, zrealizowana pełna liberalizacja i deregulacja gospodarki krajowej oraz stosunków ekonomicznych z zagranicą. Tylko taki plan zresztą mógł być zatwierdzony przez organy wykonawcze międzynarodowej finansjery (co z pewnością, choć bez rozgłosu, nastąpiło jeszcze przed przedstawieniem go rządowi i parlamentowi).

Liberalne zasady służą interesom silniejszym, w tym wypadku – zagranicy. Toteż najłżejsze podejrzenie o to, że nowy rząd polski skłonny byłby spróbować je ograniczyć – np. wyrzucić wpływ na politykę monetarną Balcerowicza, zwiększyć – zamiast zmniejszać – udział budżetu w PKB, zwiększyć deficyt budżetowy, wprowadzić podatek importowy, spowolnić wyprzedaż państwowych przedsiębiorstw i majątku – wywołuje natychmiast upomnienia, ostrzeżenia lub wręcz groźby z zewnątrz, wściekły jazgot liberalnych mediów krajowych i zapowiedzi prezydenta III RP, że do „antykonstytucyjnych” zmian nie dopuści.

Konstruowany przy tych ograniczeniach „plan Belki” nie mógł rozpoznać i uwzględnić głębszych przyczyn klęski polskiej gospodarki i zaprogramować strategii i polityki gospodarczej zdolnych bronić polskich interesów (co w latach 1994–97 udawało się G. Kołodce, realizującemu swą „Strategię dla Polski”). **Czego więc można się spodziewać po tym planie, a czego nie?**

a). Założenie planu, że o dynamice wzrostu gospodarczego zadecydują pozytywnie małe i średnie przedsiębiorstwa prywatne, jest raczej nietrafne. Tylko 13 ich procent stanowią przedsiębiorstwa przemysłowe, reszta – handlowe i usługowe. Regułą są ograniczone środki własne i niska rentowność. Zwiększenie tej rentowności poprzez obniżkę kosztu kredytu i pracy może zwiększyć aktywność tych przedsiębiorstw tylko przy znacznym wzroście popytu na ich towary i usługi, na rynku wewnętrznym przede wszystkim, na którym głównie działają. Aby to nastąpiło, musiałyby znacznie wzrosnąć dochody ludności, a rynek wewnętrzny zostać skutecznie osłonięty przed zabójczą konkurencją zagraniczną. Plan tymczasem nie przewiduje ograniczenia rosnącej i wynoszącej już 37% importowej penetracji rynku wewnętrznego, ani wzrostu dochodów budżetówki, ani też znacznych

tworzących dochody inwestycji państwowych.

Produkcję przemysłową, w tym eksportową, wytwarzają głównie duże przedsiębiorstwa, prywatne polskie i zagraniczne oraz państwowe. Te ostatnie tworzą jeszcze 25% PKB, ale rujnuje je złe zarządzanie, niedostateczne środki oraz konkurencja zagraniczna, wzmożona dzięki nadwartościowej złotówce. **Państwo nie ma jednak zamiaru ratować polskiego przemysłu, a swoich przedsiębiorstw w szczególności.** Plan przewiduje sanację finansową i restrukturyzację (z redukcją potencjału i załogi) szeregu dużych przedsiębiorstw państwowych w celu ich sprzedaży „inwestorowi strategicznemu”, czyli kapitałowi zagranicznemu z reguły.

W programie rządowym siłą napędzającą wzrost gospodarczy ma się stać duże budownictwo mieszkaniowe i drogowe. Jednak państwo będzie miało na to – mimo pomysłów typu sprzedaży przyszłych dochodów – niewielkie środki; toteż ma tylko to budownictwo inicjować, wspomagać dopłatami i gwarancjami, mobilizować oszczędności krajowe i środki zagraniczne. Jeśli nie uda się skłonić do tego typu lokat funduszy emerytalnych, **całe to budownictwo będą musieli sfinansować głównie przyszli użytkownicy** – jeśli będą mieli środki własne, i **developeperzy** – jeśli będzie prawdopodobny wysoki popyt.

b). Państwo nie może zaangażować w rozwój gospodarczy bardzo znacznych środków, bo ich nie ma i mieć nie będzie, nie wolno mu bowiem znacznie powiększyć deficytu budżetowego (którego by zresztą Bank Centralny nie chciał sfinansować). „Autonomiczny” wzrost sektora prywatnego, w warunkach nieograniczonej konkurencji zagranicznej, nie może być wysoki. **Ponieważ państwo dokonywać będzie wielu redukcji, redukować też będą pracownikó liczne przedsiębiorstwa prywatne i zagraniczne, bezrobocie będzie wzrastać, a co najwyżej ustabilizuje się na wielomilionowym poziomie.** Mowy nie ma o tym, by „plan Belki” mógł zapewnić wysokie wykorzystanie zasobów pracy i innych czynników produkcji.

c). Całkowicie pozbawiony podstaw jest optymizm twórców planu w kwestiach modernizacji polskiego przemysłu (o rolnictwie się w nim nawet nie wspomina, bo sprawa jest widocznie beznadziejna) i podniesienia jego międzynarodowej konkurencyjności. Państwo tego nie zrobi. Nie ma planu modernizacji gospodarki i nie ma środków na to. Jak to już dobrze widać, nie zrobi też tego zamiast Polaków kapitał zagra-

niczny, bo jemu chodzi głównie o rynek zbytu na własne towary. Ale jeśli tak, to bezpodstawne jest całe rozumowanie dotyczące redukcji wielkiego permanentnego deficytu w handlu zagranicznym. **Bez ograniczeń importowych** (a nawet tylko okresowego podatku importowego zagrańca sobie nie życzy), **bez głębokiej dewaluacji złotówki** (co zmniejszyłoby zyski zagranicznych spekulantów finansowych, eksporterów do Polski itd.) **będziemy nadal tworzyć obce a tracić własne miejsca pracy, tworzyć obce zyski.** Równie wątpliwe jest przekonanie, że zwiększy się znacznie napływ kapitałów zagranicznych i dodatnie saldo kapitałowe pokryje w znaczącej mierze ujemne handlowe, dzięki czemu saldo obrotów bieżących nie będzie się pogarszać. A jeśli będzie się ono pogarszać to, póki jeszcze będzie co, nadal będą wyprzedawane polskie przedsiębiorstwa, potem i ziemia i wszystko co zagrańca zachce kupić po taniej cenie, aby nie doszło do podobnego argentyńskiego załamania.

Optymizm M. Belki i obecnego rządu (podtrzymywany przez socjaldemokratyczną prasę odmową zamieszczenia krytycznych publikacji) **jest nieuzasadniony.** Grupa niezależnych ekonomistów polskich dostrzegła to od razu i stwierdziła w liście do L. Millera: „*metody proponowane przez Pański rząd uważamy za niewystarczające, a w niektórych wypadkach wręcz rozmiijające się z potrzebami chwili*”. *Przyspieszenia rozwoju gospodarczego nie zapewni „ani zakładana obniżka stóp procentowych, ani zmniejszenie deficytu budżetu państwa”. „Zwiększenie popytu konsumpcyjnego, a zwłaszcza inwestycyjnego, wymaga kompleksowych działań o wiele bardziej radykalnych”. Niewiele się osiągnie „bez dodatkowych inwestycji autonomicznych i eksportowych, a także realnej obniżki stóp procentowych i deprecjacji złotego. Przejściowo musi więc nastąpić zwiększenie podaży pieniądza, deficytu budżetowego i być może okresowy niewielki wzrost inflacji”. „Zaproponowana przez ministra finansów Marka Belkę terapia nosi piętno spojrzenia monetarnego, a zwłaszcza księgowego, ma więc charakter bilansowy, a nie rozwojowy i prowadzi do wyraźnego pogorszenia sytuacji społecznej dużych grup ludności.” („Rzeczpospolita”, nr 6 z 8.01.02).*

Można jednak inaczej spojrzeć na „plan Belki”: jako na plan krótkookresowy, który ma jedynie zapobiec wybuchowi kryzysu ekonomicznego i społecznego w najbliższych 2–3 latach, uspokoić i zmanipulować społeczeństwo na tyle, by pozwoliło wpełznąć Polskę do Unii Europejskiej. „A potem – choć potop”, elity on nie zatopi.

9. Niezdolność do opracowania i realizacji zasadniczo odmiennej od dotychczasowej, dobrze służącej Polsce strategii i polityki gospodarczej, oraz niejasna obawa, że „elita” może nie dać sobie rady ze sfrustrowanym społeczeństwem, są jedną z głównych podstaw niezwyklej determinacji władz we wpychaniu Polski do Unii Europejskiej.

Obiecywane były – rzetelna analiza i publiczna dyskusja o korzyściach i kosztach wejścia do klubu bogatych i silnych, niebezpieczeństwach i zagrożeniach. **Elity podjęły już jednak decyzję o integracji.** Tymczasem coraz to nowe fakty ostrzegają naród przed fatalnymi tego konsekwencjami. **Dlatego nie ma mowy o żadnej dyskusji, społeczeństwo ma zostać zmanipulowane totalną propagandą.** Za unijne i własne podatników pieniądze, pod hasłami: to jedyna droga, droga do nowoczesności i zachodniego dobrobytu, to polski interes narodowy.

Obiektem „europejskiej” nagonki są już nawet dzieci szkolne. W śmiesznej paradzie na wzór amerykański kroczą obok siebie działacze wrogich sobie skądinąd ugrupowań. *„Dziś nie można być polskim patriotą a jednocześnie przeciwnikiem przystąpienia do Unii Europejskiej”* – deklamują zgodnie Michnik i Kwaśniewski, Mazowiecki, Tusk i Miller. Ludzi i grupy przeciwne integracji przedstawia się jako zacofanych prowincjuszy, niezdolnych zrozumieć praw światowego postępu, swój partykularny interes przeciwstawiających interesowi kraju. Jeśli nie naprzd do Europy, to wstecz do Białorusi (i Rosji w domyśle) – grozi prounijna propaganda.

Już dawno temu zauważono (wiadomo nawet kto i kiedy), że masowa propaganda ma ogromną siłę. Zwykli ludzie nie mają bowiem wiedzy o głębszych związkach zjawisk, nie mogą sobie wyobrazić odleglejszych skutków, z dobrą wiarą przyjmują zapewnienia ludzi i instytucji, którym zaufali, zwłaszcza jeśli obiecują im one korzyści. Któż nie chciałby być młody, piękny i bogaty? Toteż kto ma w swym ręku władzę i środki masowego przekazu, może dziś wmówić zwykłym ludziom niemal wszystko co zechce i poprowadzić ich tam gdzie zechce. Nawet tam, gdzie ich „ostrzygą” jak owce, zanim cokolwiek zrozumieją.

Także w tym wypadku propaganda może okazać się skuteczna. Chyba, że społeczeństwo przypomni sobie wcześniejsze lansowane przez propagandę mity i skutki działań przedstawianych przez nią jako korzystne, wręcz zbawienne dla Polski i Polaków.

Na przełomie lat 80 i 90 hasłem była budowa demokracji i gospodarki rynkowej. Potem prywatyzacja miała być kluczem do nowoczesności i powszechnego dobrobytu. Z kolei miał to zapewnić Polakom liberalny system kapitalistyczny. **Już 12 lat trwa transformacja Polski z kraju socjalistycznego w kapitalistyczny.** W tym czasie majątek społeczny przeszedł – w majestacie prawa, lub w drodze jawnej grabieży – w prywatne ręce małej części społeczeństwa; znaczne, często kluczowe jego fragmenty – w ręce kapitału zagranicznego; duża część została zmarnowana. Niewielki odsetek obywateli niepomniernie się wzbogacił, ogromna większość zubożała. Parę milionów osób jest bez pracy i wraz z rodzinami żyje w nędzy. Pracownicy pozbawieni zostali znacznej części uprawnień i zabezpieczeń. Dzieci chłopskie i robotnicze nie mają szans zdobycia wyższego wykształcenia. Przyjęte rozwiązania instytucjonalne pozbawiły państwo polskie wystarczających do pełnienia funkcji ogólnospołecznych dochodów i krok po kroku je osłabiają. A teraz pomoc wyciągnąć kraj ze społeczno – gospodarczej zapaści i potem zapewnić nowoczesną gospodarkę i powszechny dobrobyt ma Unia Europejska. Już czeka niecierpliwie, aby to dla nas zrobić...

10. Polskie elity permanentnie tworzą mity. Polska była już zaporą przeciw wszelkiemu pohanstwu, potem wspinała demokracją (szlachecką), z kolei (po rozebraniu przez sąsiadów) Chrystusem narodów. Po 1918r. broniła Europy przed bolszewizmem. W niemiecką okupację mieliśmy najpotężniejszą w Europie armię podziemną i kolejne bohaterskie przegrane powstanie. Potem stawialiśmy bohaterski (wewnętrzny) opór komunistycznemu zniewoleniu. Jan Paweł II podważył następnie komunizm a „Solidarność” z Wałęsą na czele obaliła go w Europie. Z kolei najlepiej z krajów pokomunistycznych dokonaliśmy transformacji. Mieliśmy być pomostem między Wschodem i Zachodem, to nie wyszło, ale staliśmy się najlepszym w Europie sojusznikiem Stanów Zjednoczonych (popieramy je bez wahań, w pełni i we wszystkim – w najbardziej nawet wątpliwej sprawie). Niemcy są naszym najlepszym przyjacielem i promotorem do Europy, my zaś promujemy do NATO i Unii Europejskiej Ukrainę i państwa bałtyckie.

Są to wszystko konstrukcje o pewnym, ale raczej słabym związku z rzeczywistością, często służące pocieszeniu, zespoleniu wokół elity, albo oszukiwaniu społeczeństwa. Dziś „na tapecie” jest mit europejski. Mówi on o rozlicznych korzyściach, jakie czekają Polskę

po integracji. Zamiast analiz, które by to potwierdziły, a których brak, są rozważania modelowo doktrynalne i przykłady: jak przedtem Hiszpania, tak obecnie Irlandia, która się błyskawicznie rozwinęła i wzbogaciła po akcesie, dzięki liberalnej polityce gospodarczej oczywiście.

Tymczasem dotychczasowe polskie doświadczenia z EWG/UE, podobnie jak analizy o obiektywnym charakterze, zaprzeczają rachubom na „złoty deszcz” z Zachodu, szybką modernizację przemysłu i rolnictwa, rozładowanie bezrobocia – emigracją choćby, jeśli nie własną wysoką stopą wzrostu gospodarczego, której trudno się spodziewać, bo Unia (z wyjątkiem Irlandii właśnie do niedawna) takiej nie ma (np. Niemcy ostatnio poniżej 1%).

H. Goryszewski, który w 1992 r. jako wicepremier podpisywał umowę stowarzyszeniową Polski z EWG, stwierdził publicznie zaraz po powrocie do kraju: *„To szaleństwo. Przejadą po nas jak czołg po piechocie. Znaczna część gospodarki polskiej zostanie zniszczona”* (zob. „Życie Gospodarcze” nr 30, 1992 i inne wypowiedzi wicepremiera w tym czasie). I rzeczywiście: dlaczego z Polską miało się stać inaczej niż z NRD po jej przyłączeniu do RFN? Tam w krótkim czasie padła cała dawna gospodarka. Po przejęciu jej resztek, kosztem ponad biliona marek zachodniemieckie koncerny zbudowały dość szybko w jej miejsce nową, swoją gospodarkę. Ale Polska nie mogła liczyć nawet na 10% takiej sumy, co oznaczało, że w miejsce niszczonej państwowej nie powstanie nowoczesna gospodarka prywatnokapitalistyczna.

Transformacja prowadzona zgodnie z wytycznymi i pod kontrolą międzynarodowego kapitału finansowego (amerykańskiego przede wszystkim) spłotła się w ten sposób w Polsce z realizacją zobowiązań dostosowawczych wobec EWG. Ta ostatnia pociągnęła za sobą olbrzymie koszty dla polskiej gospodarki i społeczeństwa. **Ponieważ istotne zapisy umowy stowarzyszeniowej (i aneksów do niej) zostały zatajone, przeciętny Polak do dziś nie ma pojęcia o tym, że bankrutowanie i zamykanie stoczni, hut, kopalń, przedsiębiorstw zbrojeniowych itd. było i jest wykonywaniem tych zapisów, uzgodnioną redukcją polskiego potencjału produkcyjnego.**

Ogrom już poniesionych kosztów dostosowawczych jest dziś podstawą tego: że nie ma już odwrotu z drogi integracji i że koszty pozostałe jeszcze do poniesienia są stosunkowo nieduże, podczas gdy korzyści bliskie i wielkie. Nie

jest to jednak prawda, koszty będą ogromne.

W efekcie integracji słaba polska gospodarka stanie oko w oko z parokrotnie silniejszymi gospodarkami zachodnimi, niemiecką przede wszystkim, całkowicie bezbronna. Państwo, które jej dzisiaj nie pomaga, bo nie chce (doktryna liberalna!) i nie ma na to środków, nie będzie już mogło nic pomóc choćby chciało. Druzgocząca przewaga ekonomiczna w ciągu kilkunastu lat zniszczy lub zamieni w „żyjące trupy gospodarcze” co najmniej 80% gospodarstw chłopskich. To samo w przybliżeniu stanie się z małymi i średnimi przedsiębiorstwami, bo tego typu przedsiębiorstwa zachodnie są od polskich znacznie większe i silniejsze. Już sama tylko obniżka ceł zewnętrznych od unijnego poziomu uderzy w przemysł krajowy. Nawet jeśli dokonana zostanie jego konsolidacja, szansę na przetrwanie w konkurencji z potężnymi korporacjami zachodnimi mieć będą tylko nieliczne polskie przedsiębiorstwa. W bankowości pozostaną niemal wyłącznie filie wielkich banków zachodnich. Polskie przedsiębiorstwa transportowe też są bez szans. Wymogi jakościowe i sanitarne będą mogły w każdej chwili „położyć” eksport polskich towarów żywnościowych, podobnie jak wymogi ochrony środowiska produkcję innych towarów, itp., itd.

11. To więc, co niezwykle szybko nastąpiło w b. NRD, a na naszych oczach dokonało się już w znacznym stopniu w III RP, zostanie zakończone po wejściu Polski do Unii. Ale co mia- nowicie?

Według K. Poznańskiego dokonuje się planowo proces opanowania krajów posocjalistycznych (i nie tylko ich) przez wielki międzynarodowy kapitał – amerykański, najsilniejszy w Europie niemiecki oraz inne z grupy G – 7. Następuje to w trzech etapach.

Pierwszym – wyjściowym i zarazem kluczowym – jest przejęcie polityczne. Dzieje się to (na ogół) bez wojny i polega na obsadzeniu decydujących pozycji politycznych i gospodarczych ludźmi, którzy z tych czy innych motywów (materiałnych, klasowo – ideologicznych, doktrynalnych) będą realizować wyznaczone zadania; na skorumpowaniu elity miejscowej, np. udziałem w grabieży mienia społecznego; na opanowaniu mediów, tak by zdolne były wmówić społeczeństwu tubylczemu wszystko co trzeba. Itd.

Drugim etapem jest przejęcie rynku. Opanowanie rynku nowoczesnych i luksusowych produktów jest łatwe, bo w krajach gospodarczo słabiej rozwiniętych nie były one wytwarzane. Potem, dzięki likwidacji barier celnych, nastę-

puje przejmowanie rynku zwykłych, masowych towarów.

Trzecim etapem jest przejście kapitału, w tym także źródeł cenniejszych surowców. Jak to następuje – w przemyśle, bankowości, ubezpieczeniach, niektórych usługach – nie trzeba dziś w Polsce wyjaśniać.

Owe przejścia są bardzo szczególną „globalizacją” czy „europeizacją”: poprzez tworzenie zależnych prowincji, **kolonizację**. Z tym, że w Polsce będzie jeszcze **czwarty etap: przejście części ziemi, terytorium**. Z pewnością prędzej czy później na swe dawne tereny powrócą niemieccy gospodarze. W 1990 r. zapowiedzieli to Polakom członkowie amerykańskiego senatu, a dziś Niemcy żądają już tego od Czechów.

12. Aby wielkie dzieło transformacji Polski Ludowej w kraj kapitalistyczny dokończyć, ukoronować i na zawsze zabezpieczyć, doszło do „porozumienia ponad podziałami”. Postanowiły współpracować w tym celu wszystkie „światłe i postępowe siły polityczne”: Unia Wolności, Platforma Obywatelska grupująca czołowych działaczy byłego KL-D, SLD z przyklejoną do niego Unią Pracy, PSL pod kierownictwem J. Kalinowskiego, odłam PPS pod kierownictwem P. Ikonowicza oraz Episkopat. Ta egzotyczna koalicja nie jest przypadkowa, choć motywy i nadzieje partnerów są różne.

Unia Wolności zgrupowała część „solidarnościowej” elity najściślej powiązaną z zagranicznymi ośrodkami politycznymi. Od początku z całą świadomością i konsekwencją budowała Polskę liberalno-kapitalistyczną, jako wkrótce jeden z „landów” zjednoczonej Europy. Właśnie dla Unitów własność społeczna była „niczyja” i każdy europejczyk mógł ją sobie sprywatyzować. Czuli się oni obywatelami Europy a nie prowincjonalnej Polski. Świadomość odrębności i choćby częściowej przeciwności polskich i „europejskich” interesów praktycznie tam nie istniała. Unii Wolności przede wszystkim zawdzięczają Polacy wyprzedzą i obecny stan gospodarki i państwa.

Kongres Liberalno-Demokratyczny (współtworzący z Unią Demokratyczną Unię Wolności) stworzyli ludzie zdecydowani szybko i bezwzględnie dokończyć kapitalistycznej transformacji i dorobić się na grabieży mienia społecznego. Unia Demokratyczna, do której się przyłączyli, umożliwiła im realizację tego pod osłoną demokratyczno-wolnościowej frazeologii. Gdy UW zaczęła tracić grunt pod nogami, utworzyli Platformę Obywatelską jako partię dużego kapitału. Powiązani interesami z kapita-

łem zagranicznym nie boją się Unii Europejskiej.

Sojusz Lewicy Demokratycznej już jako SdRP postanowił – na przekór fatalnej sytuacji wyjściowej – stworzyć sobie szansę rządzenia w kapitalistycznej Polsce. W tym celu szybko odrzucił on wszytko, co by utrudniało zdobycie zaufania kapitału międzynarodowego, także więc wszelkie hasła (choćby w podtekście) samodzielności i odrębny polski interes narodowy. Przekonywał Zachód, że będzie budował kapitalizm w Polsce lepiej, skuteczniej i spokojniej niż „solidarnościowi” dyletanci i udowodnił to (dzięki Kołodce głównie) w latach 1993-1997. Ceną była trwała uległość głównym ośrodkom politycznym i ekonomicznym Zachodu (o czym przypomina ostatnio L. Millerowi prezydent Kwaśniewski).

Forsując dziś integrację Polski z UE **działacze SLD kierują się z pewnością przekonaniem, że żadnej innej drogi realnie nie ma**, że pozostanie poza Unią oznaczałoby zupełną peryferializację. **Wierzą**, że integracja, mimo ogromnych kosztów, okaże się ostatecznie korzystna dla Polaków. Uskrzydla ich wizja (dziś już mało prawdopodobna) Europy rządzonej przez międzynarodówkę socjalistów (typu dzisiejszych premierów W. Brytanii i Niemiec), europejskiego kapitalizmu o prosocjajnym nastawieniu, zdolnego do skutecznej rywalizacji z USA.

Mała **Unia Pracy**, poprzednio zmarginalizowana wskutek nieufności i awersji R. Bugaja do SLD, zaistniała znowu tylko dzięki umowie wyborczej z „postkomunistycznymi” socjaldemokratami. Podobno (bo trudno to zauważyć) jest bardziej prospołeczna i mniej liberalno-monetarystyczna od nich. Również chyba pielęgnuje wizję „Europy socjalnej”. Tej wizji uległ nawet P. Ikonowicz – przywódca PPS – Nurt Radykalny. Widząc zagrożenie dla Polski kryzysem argentyńskiego typu dowodził on niedawno, że „jedynym rozwiązaniem polskich sprzeczności jest wejście do Unii Europejskiej i skorzystanie z jej parasola ochronnego, także subsydiów, gdyż z dwóch kapitalizmów lepszy jest europejski niż amerykański”.

Druga polska w nazwie partia – PSL – woli udział we władzy, w interesie polskiej wsi i całej Polski oczywiście, niż niż próżne gadanie w opozycji. W 1989 r. umożliwiła ona rządowi Mazowieckiego odsunięcie PZPR i podjęcie kapitalistycznej transformacji. Obecnie mimo eksponowanej polskości i autentycznego poczucia narodowego wielu swych członków i działaczy znowu postanowiła stać się języcz-

kiem u wagi i pomóc wepchnąć Polskę do UE.

Wreszcie Kościół katolicki. Dziś jest podzielony; jednak hierarchia, powołująca się na papieża-Polaka, popiera integrację Polski z Unią Europejską. Wizyty w Brukseli rozproszyły jej obawy o katolicyzm w Polsce, ekonomicznych obaw nigdy nie miała, bo ani to jej wiedza, ani zmartwienie. Uskrzydla ją idea misyjna: ponownej chrystianizacji, przez polskich katolików właśnie, Europy zachodniej. Podobne działania już zostały podjęte na wschodnim kierunku, z wiadomymi rezultatami.

* * *

Klub likwidatorów polskiej suwerenności ekonomicznej i politycznej obawia się tylko jednego: poważnego kryzysu ekonomicznego i zaburzeń społecznych. Unia Europejska doskonale realizowała (i w decydującej mierze już zrealizowała) swe interesy w Polsce stowarzyszonej z nią tylko; zdestabilizowanej ekonomicznie i społecznie nie będzie chciała przyjąć. Stąd waga pomyślanej realizacji „pomostowego” „planu Belki” i zdenerwowanie nieprzejednanym stanowiskiem L. Balcerowicza i jego RPP.

Przyszłoroczne referendum może mieć decydujące znaczenie. Po wstąpieniu do Unii – z której wystąpić już nie można – opór, jaki mogą wywołać dramatyczne tego konsekwencje, ekonomiczne i inne, niczego już nie zmieni; niezadowolone będzie wytłumione unijnymi siłami, jeśli polskie nie wystarczą.

Ale co będzie, jeśli większość powie Unii – nie?

Być może będzie to szok, który wyzwoli polską myśl i wolę samoobrony narodu. Może władza przejdzie w ręce ugrupowań zorientowanych na interesy większości narodu – dziś jeszcze bardzo zróżnicowanych, dość słabych i niedoświadczonych ekonomicznie i politycznie. Może znajdą się wówczas wybitni przywódcy, którzy przeprowadzą odbudowę kraju. Ale to jest możliwe tylko w sprzyjających warunkach zewnętrznych – np. gdy Zachód zajęty będzie wielkimi własnymi trudnościami. Inaczej zablokuje Polskę ekonomicznie i zmusi do zmiany rządu, nawet siłą (wszak należymy do NATO). Zadbaj też o to, by na czele nowego rządu znaleźli się ludzie wypróbowani, z Zachodem ściśle politycznie i ekonomicznie powiązani.

Czy dojdzie w ten sposób do „ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej”, ciągle od nowa w rozmaitych historycznych odstępach drażniącej Europę? ■

Etyka, moralność i polityka w warunkach restauracji kapitalizmu

* * *

Pojęcia używane w opracowaniu.

Etyka – to wyraz pochodzenia greckiego: „łac. ethika od ethos” – co oznacza obyczaj, charakter. W języku potocznym, w publicystyce oraz nauce, występują obok siebie dwa terminy: etyka i moralność, które odnoszą się do tej samej lub zbliżonej sfery rzeczywistości społecznej i dotyczą dwóch fundamentalnych, wzajemnie sprzecznych, ale równocześnie nierozzerwalnych obszarów społecznej rzeczywistości: dobra i zła.

W języku potocznym oba pojęcia: „etyka” i „moralność” są najczęściej używane zamiennie. Inaczej w języku naukowym, w którym oba te terminy występują w znaczeniach różnych. Przez etykę rozumie się tu naukę o moralności, natomiast przez moralność – „*pewne społecznie funkcjonujące systemy ocen i norm moralnych, pewne faktycznie istniejące w grupach społecznych poglądy na to, co dobre i złe moralnie, na to jak postępować należy, a jak postępować się nie godzi*”. Przy takim pojmowaniu omawianych terminów moralność jest przedmiotem badań i refleksji uprawianych przez naukę, którą właśnie nazywa się etyką¹⁾, jaką profesor Jarosław Ładosz trafniej określił mianem teorii moralności²⁾. Ujmując rzecz bardziej ogólnie można powiedzieć, że „*moralność to pewne specyficzne zjawisko z dziedziny społecznej świadomości, etyka natomiast to określona dyscyplina filozoficzna, której przedmiotem jest moralność*”³⁾.

Tytułem wyjaśnienia pojęć należy wskazać, że moralność – obok norm prawnych, obyczajowych i religijnych – należy do sfery kontroli społecznej. Składają się nań normy, oceny, wzory postępowania, a także specyficzne sankcje. Należy również dodać, że w literaturze naukowej sam termin „moralność” występuje w dwóch różniących się znaczeniach: w znaczeniu neutralnym oraz w znaczeniu wartościującym. W języku potocznym wyraz „moralność” występuje z zasady w znaczeniu wartościującym. Natomiast neutralne znaczenie pojęcia „moralność” jest nieodzowne dla obiektywnego

uchwycenia specyfiki zjawisk należących do moralności.

„*W sensie neutralnym – pisze Henryk Jankowski – gdy powiadamy, iż „zjawisko x jest moralne”, mamy na myśli to i tylko to, że należy ono do pewnej ogólnej kategorii zjawisk [...]. W sensie wartościującym określenie czegoś jako moralne lub niemoralne wyraża aprobatę lub dezaprobatę. W sensie neutralnym natomiast określenie czegoś jako moralne lub niemoralne oznacza, iż zjawisko to należy do pewnej kategorii zjawisk i nie wiąże się z aprobatą lub dezaprobatą [...]. „Moralność ujmuje to, co najbardziej istotne do egzystencji i funkcjonowania danej grupy społecznej, stąd nie dotyczy ona pewnych aspektów i działania, lecz raczej ujmuje je w jakiejś totalności. Stąd, więc twierdzimy, iż można by wyodrębnić normy i oceny moralne przez rozważenie, czy apelują one do człowieka jako człowieka, czy też nie”⁴⁾. Sumując powiemy, że „Przez moralność w neutralnym tego słowa rozumieniu, można by rozumieć zespół norm, ocen i wzorów postępowania, które regulują bądź pretendują do regulowania stosunków między jednostkami, między jednostką i grupą społeczną, między grupami społecznymi, między jednostką i grupą z jednej strony, a instytucjami z drugiej, które apelują do człowieka jako człowieka, bądź też oceniają człowieka jako człowieka, a których respektowanie jest wymuszane przez sankcje opinii publicznej”⁵⁾.*

Określenie powyższe ma charakter formalny. Ujmuje ono pewne elementy, które składają się na moralność, jednakże nie

ujmuje treści owych nakazów, zakazów czy ocen. Jeżeli jednak ujęcie zjawiska społecznego zwanego moralnością jest możliwe, to określenie moralności od strony treściowej jest przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie.

Ponieważ moralność jest jedną z najstarszych form świadomości społecznej i jest obecna praktycznie we wszystkich rodzajach grup społecznych i społeczeństwach, kultu i cywilizacji wyznań religijnych i najważniejszych systemów filozoficznych, a ponadto we wszystkich szerokościach geograficznych ukształtowało się ogromne bogactwo jej treści i form. Tak więc możemy wymienić pierwotną moralność wspólnot rodowych i plemiennych czy też późniejszych tzw. ludów prymitywnych, tradycyjnych społeczności wiejskich i chłopskich, moralność i etykę formacji niewolniczej z jej odmianami regionalno-kulturowymi i światopoglądowo-filozoficznymi; moralność i etykę formacji feudalnej. A także moralność i etykę formacji kapitalistycznej oraz próby tworzenia formacji socjalistycznej i odpowiadającej jej moralności.

Kolejnym terminem ważnym ze względu na cele opracowania jest pojęcie polityki. Termin ten również wywodzi się z języka greckiego, a do refleksji o społeczeństwie wprowadził go Arystoteles: „Polityka to pojęcie tak stare jak dzieje naszej kultury – odnosi się do tej części stosunków międzyludzkich, której częścią jest panowanie, rządzenie, władza – narzucanie i egzekwowanie decyzji jednego człowieka lub grupy ludzi – innym. Problem władzy i interesu jawił się już na początku naszej cywilizacji i kultury, ale dopiero w czasach nowożytnych wraz z wykształceniem się nowoczesnych państw terytorialnych, rządzonych w sposób suwerenny, tzn. nieskrepowany przez wolę cesarza i papieża? polityka zyskuje inny wymiar; zostaje rzeczywiście uznana za autonomiczną i ważną aktywność ludzką”⁶⁾.

Refleksje o polityce i moralności oraz o ich przejawach w Polsce na przełomie XX i XXI wieku.

W Polsce przełomu XX i XXI wieku – rzeczu nieco upraszczając – można wyróżnić od kilku do kilkunastu krzyżujących się typów moralności. Dwa są główne wyznaczniki tych typów: **Pierwszym** spośród nich jest struktura klasowo – warstwowa społeczeństwa, zaś

drugim – funkcjonujące ideologie i światopoglądy. Ze względu na strukturę klasowo – warstwową społeczeństwa można wyróżnić:

Moralność chłopską, wynikającą z ogromnej przewagi liczebnej chłopów w całej wielowiekowej tradycji narodu i jej specyfi-

cznych cech jakościowych: chłopskiej pracowitości i dawnego przywiązania chłopów do ziemi (ta cecha chłopskiej moralności, ze względu na istniejącą sytuację ekonomiczną i socjalną wsi, nieopłacalność produkcji rolnej, demograficzne starzenie się wsi i inne

czynnik, ulega ciąglemu osłabianiu); chłopskiego praktycyzmu i racjonalizmu, któremu towarzyszą nieustanne pozostałości zaboboności, wiara w przeznaczenie, w cuda i w nieustanne czuwanie Opatrzności nad indywidualnym losem jednostek i zbiorowości. Pod tym względem chłopska obyczajowość i chłopska moralność, tylko trochę różnią się od tej, którą tak plastycznie opisał **Stefan Czarnowski** w znakomitym studium socjologicznym, napisanym jeszcze w okresie międzywojennym, a zatytułowanym: „*Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego*”. Chłopską kulturę religijną i związaną z nią moralność badali i opisywali również inni badacze.⁷⁾

Chłopska ideologia oraz związana z nią moralność, reprezentowane były między innymi przez chłopski ruch polityczny i związanych z nim polityków. Ruch ten jest obecny w polskim życiu politycznym od 1895 r. Wydał on wielu wybitnych działaczy z Wincentym Witosem /1869–1945/ na czele. Był on symbolem chłopskiej godności i emancypacyjnych dążeń chłopów do zajęcia należnego im miejsca w życiu narodu. Ruch ten był wewnętrznie podzielony, a nawet skłócony. Najbardziej klarownymi – pod względem programowym, ideowo-politycznym i światopoglądowym – były dwa jego nurty; umiarkowany i z dużą naleciałością katolicyzmu, a nawet wpływami kleru, wyznający ideologię agraryzmu oraz radykalny, nie rzadko sojusznicy wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego. **Po 1990 r. zreorganizowane Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) zerwało niemal bez reszty z tradycją radykalną, nawiązuje do tradycji wyłącznie umiarkowanej a nawet zachowawczej i stanęło bez reszty na gruncie kapitalistycznych przemian.** Mimo kilkakrotnego wchodzenia w skład koalicji rządowej zarówno z polityczną prawicą, jak i lewicą, reprezentowaną przez najbardziej wpływowe w kraju ugrupowania socjaldemokratyczne, nie zrobiło praktycznie niczego na rzecz obrony chłopskich interesów i zapobieżenia pauperyzacji ludności wiejskiej. Pod względem polityczno-programowym jest ono partią centrową. **Jego wpływy zarówno w skali kraju, jak i na wsi są skromne.**

Moralność robotnicza – wyznaczana przez coraz bardziej brutalną i niekorzystną dla robotników sytuację ekonomiczną i socjalną, niskie zarobki, pozbawienie ich większości przysługujących im w okresie socjalizmu przywilejów i świadczeń, realność i widmo bezrobocia, ale zarazem z niemałymi wpływami na robotników solidarnościowych złudzeń narzuconych im w latach osiemdziesiątych. Natomiast praktycznie, ciągle nie są wśród robotników obecne wartości socjalistyczne, co jest zupełnie nową jakością w stosunku do wieloletniej tradycji ruchu robotniczego, zarówno jego nurtu reformistycznego, jak klasowo-rewolucyjnego, obecnego wśród robotników, zarówno w Polsce międzywojennej jak i w Polsce Ludowej.

Moralność drobnomieszczańska – a dokładniej **neodrobnomieszczańska** jako że w ogromnej większości drobnomieszczań-

stwo lat dziewięćdziesiątych XX wieku oraz początków XXI wieku jest produktem przemian ekonomicznych i polityczno-ustrojowych okresu kapitalistycznej transformacji. Tylko niewielką jego część stanowią potomkowie tradycyjnego rzemiosła, handlu, dawnych kamieniczników itp. Zdecydowaną większość stanowią wśród drobnomieszczańscy ludzie nowi: byli robotnicy, produkujący na rynek rolnicy, warzywnicy i ogrodnicy, właściciele szklarni i kwiaciarze, byli pracownicy umysłowi (wywodzący się ze zlikwidowanych zakładów lub instytucji), a także byli członkowie politycznego establishmentu z czasów realnego socjalizmu. Wszystkich ich łączy wspólny interes: przetrwania i wzbogacenia się, obrony przed zagrażającą im konkurencją ze strony wielkich kapitalistycznych marketów, najczęściej niepolitycznych, wyzyskujących zatrudnionych w nim pracowników i zdominowaną przez obcy kapitał gastronomię oraz obce banki dyktujące politykę kredytowo-pięniężną itp. Istotną socjologiczną cechą jego mentalności i moralności drobnomieszczaństwa jest wewnętrzna konkurencja, a także przejawy nieuczciwości, oszustw w stosunku do klientów itp. Prawie cała jego masa znajduje się pod dominującymi wpływami religijnego światopoglądu i tradycyjnej moralności katolickiej.⁸⁾

Moralność inteligentka z licznymi naleciałościami mentalności chłopskiej, drobnomieszczańskiej, burżuazyjnej, a nawet szlachecko-ziemiańskiej, jako że inteligencja jest warstwą rekrutującą się za wszystkich pozostałych klas i warstw społecznych, a poszczególne jej części składowe (kategorie zawodowe, legitymujące się zróżnicowanym wykształceniem, różniące się miejscem zamieszkania itp.) hołdują różnym wartościom moralnym, światopoglądowym oraz ideowo-politycznym. **Warstwa ta względnie płynnie poddała się transformacji ustrojowej od socjalizmu do kapitalizmu** i była w dużej mierze duchowym inspiratorem i organizacyjnym przywódcą ustrojowych przeobrażeń. Jako całość – w początkowej fazie odradzającego się kapitalizmu straciła ona na znaczeniu. Uległa też materialnej pauperyzacji. Dotyczy to zwłaszcza dolnych warstw inteligencji i pracowników umysłowych – nauczycieli i pracowników oświaty, pracowników kultury, szeregowych lekarzy (nie mówiąc już o pielęgniarkach, laborantach medycznych itp.) niesamodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych, a nawet znacznej części profesury, pracowników służb mundurowych i wymiaru sprawiedliwości. Warstwa ta głównie ze względu na swoje wykształcenie, tradycje i pochodzenie społeczne jest najbardziej wewnętrznie zróżnicowana, a nawet podzielona. Są wśród niej zwolennicy wszystkich opcji ideowo – politycznych i światopoglądowych: od skrajnej nacjonalistyczno-klerykalnej prawicy, poprzez szeroko pojęte centrum, do oficjalnej socjaldemokratycznej lewicy. Należy odnotować nikłą obecność oraz wpływy lewicowej inteligencji o nastawieniu antykapitalistycznym.

Degradacji uległo także środowisko literatów, filmowców, muzyków i aktorów, głównie

ze względu na stałe uszczuplenie środków z budżetu na cele kultury oraz zanik mecenatu państwa. Kategoriami uprzywilejowanymi są wśród niej jedynie: górne warstwy administracji państwowej, również samorządu, świata lekarskiego (dyrektorzy szpitali i kas chorych, pracownicy bankowości oraz kler katolicki, a zwłaszcza wyżsi hierarchowie).

Moralność ludzi należących do wielkiego kapitału. Należy zaznaczyć, że warstwa ta jest liczebnie niewielka. Wywodzi się ona zarówno z tradycyjnej prywatnej inicjatywy, jak i części politycznego establishmentu PRL. Jej członkowie doszli do wielkich fortun najczęściej drogą afer i malwersacji majątku narodowego, pośrednictwa w wyprzedzeniu tego majątku, prowizji z rąk kapitału zagranicznego itp. Nie mogli się dorobić wielkiego majątku uczciwą pracą, oszczędnościami, nawet dziedziczeniem w tak stosunkowo krótkim czasie. Są oni powiązani z kapitałem zagranicznym, mającym najczęściej charakter spekulacyjny oraz z kierowniczymi gremiami banków. Są silną i wpływową grupą interesu oraz nacisku. To oni są siłą motoryczną polskiego kapitalizmu, społecznego rozwarstwienia i pogłębiającej się biedy reszty społeczeństwa. Pasożytniczego charakteru tej warstwy nie chroni nawet obejmowanie jej najwyższym progiem podatkowym (z reguły, omijanym bardzo skutecznie). Nie legitymują się oni „weberowskimi” wzorami etyki protestanckiej czy też ideami pracy organicznej pionierów polskiego kapitalizmu (np. Hipolita Cegielskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego i im podobnych społeczników). Przeciwnie – nierzadko są określanymi mianem burżuazji kompradorskiej, ze wszystkimi jej negatywnymi cechami ideowo – politycznymi i etycznymi.

Do kategorii tej zbliżona jest względnie cienka warstwa **epigonów arystokracji i ziemiaństwa**, głównie tych, którzy byli siłą motoryczną reprivatyzacji znacjonalizowanego majątku.

Moralność warstwy rządzącej, zwłaszcza tej z najwyższych piętér władzy i wpływów politycznych. Do warstwy tej należą aktualni i byli parlamentarzyści – zarówno byli jak i obecni ministrowie, przedstawiciele centralnej administracji państwowej oraz górnych kręgów terytorialnego samorządu. Wywodzi się ona z byleż (w stosunku do socjalizmu) opozycji antyustrojowej, jak też tzw. reformatorsko zorientowanych kręgów PZPR (rzadziej spośród byłych sojusznicych partii stronnictw politycznych). Generacyjnie zaś spośród zarówno nielegalnych w socjalizmie organizacji młodzieżowych (np. Ruch Młodej Polski, Wolność i Pokój), jak też z formalnie prosocjalistycznych organizacji młodzieżowych: głównie spod znaku Zrzeszenia Studentów Polskich oraz Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Pod względem finansowym jest ona szczególnie uprzywilejowana, a wyższe od niej dochody mają jedynie prezesi i członkowie zarządów najbardziej wpływowych banków i dyrektorzy wielkich korporacji gospo-

darczych. Pod względem położenia społecznego, mentalności, a nawet układów towarzyskich są oni powiązani z innymi kręgami odradzającej się burżuazji nawet wtedy, kiedy mienia się lewicą. Jeśli jest to „lewica”, to na pewno zdecydowanie prokapitalistyczna i reprezentuje odmienną niż prawica, (tj. bardziej prosocjalną) opcję tworzenia i umacniania kapitalizmu. Prawie nie ma wśród niej osób o orientacji antykapitalistycznej. Względnie od niedawna (w tym w Polsce) jest ona nazywana „klasą polityczną”. Ta nazwa jest bałamutna, gdyż może być mylna z pojęciem klasy społecznej w sensie socjologicznym, zwłaszcza w wydaniu marksistowskim.

Dopełnieniem charakterystyki powyższych typów moralności, funkcjonujących w polskim społeczeństwie okresu transformacji, wyodrębnionych ze względu na jego podziały klasowo-warstwowe będzie charakterystyka tychże moralności, ze względu na kryteria ideologiczne i światopoglądowe.

Pierwszoplanowe miejsce wśród nich zajmuje niewątpliwie moralność (etyka) katolicka. Dzieje się tak z wielu powodów, a pierwszym z nich jest niewątpliwie jest wielowiekowa tradycja katolicyzmu w Polsce. Po nieudanych próbach przeszczerzenia na polski grunt wyznań kościołów reformowanych – głównie; arianizmu, kalwinizmu i luteranizmu, zatrumfowała w Polsce w XVI i XVII wieku kontreformacja i reakcja katolicka. Wtedy też, jak określają to zgodnie badacze polskich dziejów, ukształtował się trwający już ponad trzy stulecia model polskiego katolicyzmu. Jest to katolicyzm *maryjny i ludowy*, trafiający bezwzględnie do mentalności chłopskiej i drobnomieszczańskiej, dekoracyjny i obrzędowy, bezrefleksyjny, pozbawiony głębszych treści intelektualnych i nietolerancyjny wobec „obcych”. *Antysemicki* i wrogo usposobiony w stosunku do chrześcijańskich wyznań niekatolickich.

Po drugie – w okresie ponad 120 letniej niewoli narodowej, kler katolicki miał swój niewątpliwie duży udział w podtrzymywaniu polskości i utrzymaniu – mimo podziału kraju pomiędzy trzech zaborców – jedności narodowej. Dla dopełnienia prawdy należy też dodać, że obok kleru patriotycznego byli też prominentni słudzy kościoła, uprawiający kolaborację czy wręcz zdradę narodową.

Trzecim powodem – silnej pozycji katolicyzmu w polskiej mentalności narodowej, przejawem *sui generis* „katolicko – narodowej” etyki, jest intensywna i w dużej mierze skuteczna działalność katolickich ideologów w zakresie kreowania i upowszechniania pewnych stereotypów zabarwiających polską odmianę narodowej ideologii: stereotypu Polaka – katolika, Polski – Chrystusa narodów,

Polski – przedmurza chrześcijaństwa, Polaków – jako wybranego narodu – poddanego szczególnej opiece Przenajświętszej Panienci, kultów lokalnych Matek Boskich i ich cudownych obrazów.

Powodem czwartym – jest sytuacja kościoła w najnowszych dziejach Polski: w czasach hitlerowskiej okupacji, kiedy to wielu polskich księży i biskupów było przez okupanta prześladowanych i eksterminowanych; w czasach dominacji polskiej odmiany stalinizmu (1949–1956); konfliktów pomiędzy państwem i kościołem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku i kreowania przez kościelnych hierarchów stereotypu kościoła prześladowanego oraz kościoła milczenia.

Powodem piątym – był wybór kardynała Karola Wojtyły na urząd papieski w 1979 roku, jego wielokrotne pielgrzymki do kraju, upadek realnego socjalizmu oraz podpisanie przez rząd Hanny Suchockiej w 1993 roku konkordatu pomiędzy Polską i Watykanem, nadającego kościołowi bardzo wiele przywilejów, ze szkodą dla narodowych interesów Polski i obciążającego polskiego podatnika. **Kościół katolicki w Polsce skwapliwie korzysta z tych przywilejów.** Wyraża się to w jego pazerności na dobra materialne (głównie pieniądze i ziemię, zawłaszczaniu budynków użyteczności publicznej itp.), tworzeniu swoich intelektualnych przyczółków w państwowym szkolnictwie wyższym – w postaci wydziałów teologicznych itp. **Polski model katolicyzmu skwapliwie podtrzymują prawicowe środki masowego przekazu** oraz stale oddziałujące na Polskę państwo watykańskie, poprzez organizowanie masowych pielgrzymek rodaków do Watykanu, audycje watykańskiego radia, masowy zasięg „Radia Maryja”, katolickie stacje telewizyjne, inicjowanie i budowanie olbrzymich świątyń (np. w Licheniu) oraz kult Jana Pawła II koronowany jego gigantycznymi pomnikami, nadawaniem jego imienia na masową skalę ulicom, placom, szkołom, szpitalom i innym placówkom życia publicznego.

W okresie transformacji coraz bardziej zyskuje na znaczeniu i wpływach polityka i etyka wsparta na ideologii socjaldemokratycznej. Wymownym tego potwierdzeniem są wybory parlamentarne we wrześniu 2001 roku, w których socjaldemokracja – łącznie Sojusz Lewicy Demokratycznej i Unia Pracy – uzyskały około 43 procent oddanych głosów. W miarę masowe poparcie dla socjaldemokracji wynika z kilku przesłanek. Jest to swoiste odreagowanie społeczeństwa na 4 letnie rządy prawicy, które przyniosły Polsce bardzo wiele złego (min. bezrobocie liczące – około 3 miliony bezrobotnych).

Uwagi końcowe

Zgodnie nie tylko ze stanowiskiem Marksa, ale również wielu bardzo liczących się uczonych XX wieku, zarówno orientacji marksistowskiej, jak i nie marksistowskiej, w całokształcie struktury społecznej – nie

tylko w przeszłości, ale i współcześnie klasy społeczne odgrywają rolę pierwszoplanową. Decydującą rolę w podziale społeczeństwa na klasy, zarówno w teorii K. Marksa i jego zwolenników, jak i Maxa Webera, odgrywa-

Starsze i średnie pokolenie głosuje na SLD bardziej dlatego, że jest ono spadkobiercą PZPR, albo dlatego, że nie było głosować na kogo innego, albo żeby się głos nie zmarnował, zważywszy, iż mająca jednoznacznie lewicowy a nawet prosocjalistyczny program Polska Partia Socjalistyczna (PPS), kierowana do niedawna przez Piotra Ikonowicza (programowo izolowana i bojkotowana przez środki masowego przekazu) z bardzo wielu powodów praktycznie nie liczyła się w grze wyborczej. Bardziej na lewo od SLD pozostaje Unia Pracy kierowana przez Marka Pola. Młodsze i najmłodsze pokolenie głosujące na Millerowską lewicę widziało w niej swoistą kopie socjaldemokracji zachodniej. Jednakże program wyborczy i polityka zwycięskiej lewicy nie różni się aż tak diametralnie od programu i polityki przegranej prawicy.

Sojusz Lewicy Demokratycznej kierowany przez Leszka Millera jest partią jednoznacznie prokapitalistyczną, a w jej programie i innych dokumentacjach nawet nie występuje słowo „socjalizm”. Razem z solidarnościową prawicą zanegowała ona w praktyce wszystko, co było dziedzictwem Polski Ludowej (oprócz kształtu granic ustalonych na mocy układów z Jałty i Poczdamu). Wśród robotników (nie mówiąc już o bezrobotnych) partia jest nieobecna totalnie. Praktyczne zerwała ona z całą dotychczasową tradycją ruchu robotniczego, a zwłaszcza z jego nurtem o wyraźnym klasowym obliczu. W języku socjologii politycznej partia taka jak SLD – jest określana mianem partii i użyteczności klasowej.⁹⁾ Oznacza to, że jest ona jednym z wariantów urzeczywistnienia klasowego interesu odradzającej się burżuazji.

Mówiąc o polskiej scenie politycznej i „geografii moralności” okresu transformacji należy poczynić jeszcze jedną istotną uwagę. Ze sceny tej praktycznie wypadł radykalny nurt klasowy, reprezentowany tradycyjnie przez komunistyczny i lewicowo-socjalistyczny nurt ruchu robotniczego. Jest to fakt bardzo trudny do wytłumaczenia, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że nurt komunistyczny był obecny i wbrew pozorom liczył się w życiu politycznym min. w dwudziestoleciu międzywojennym, nie mówiąc już o okupacji i okresie powojennym, w którym nurt ten, reprezentowany wówczas przez Polską Partię Robotniczą był silny, wpływowy i sięgnął po władzę. Jest również zastanawiające, że w sytuacji pogłębiającej się biedy i rozczarowania kapitalistycznymi przemianami coraz większej liczby ludzi, którzy stronią od wszelkiej polityki i poddają się politycznej apatii, albo wspierają ugrupowania radykalnopolityczne.

ją kryteria ekonomiczne (własnościowe). One determinują sposób wyodrębniania klas, klasowe interesy i konflikty, sojusze i kompromisy, świadomość klasową (a wśród niej

c.d. str. 12

etykę – jako jej część składową), panowanie i władzę, ideologię oraz typy partii politycznych, będących przede wszystkim wyrazicielkami interesów tych klas.

Od czasów Marksa bardzo wiele zmieniło się w świecie, w charakterze i strukturze społeczeństwa, a także w charakterze i położeniu wyróżnionych w XIX wiecznym kapitalizmie i opisanych przez niego, jego głównych klas konstytutywnych: **praktycznie znikła arystokracja, bardzo istotnym zmianom uległa burżuazja, zmieniła się zasadniczo klasa robotnicza.** Demiurgiem tych zmian jest w pierwszej kolejności praca z ogromną siłą na przód rewolucja naukowa – techniczna (II rewolucja przemysłowa). Były również (lub trwają nadal) próby tworzenia egalitarnego społeczeństwa bezklasowego, które nie powiodły się. **Jednakże nie zmieniła się istota kapitalistycznego społeczeństwa.** Nie znikły klasy społeczne oraz

podstawowe nierówności i konflikty, występujące w różnych zmodyfikowanych formach. **Klasowych interesów kapitału, zwłaszcza tego który decyduje o losach świata oraz poszczególnych państw i narodów, nadal bronią filozofowie, historycy, socjologowie, politolodzy, ekonomisci, teoretycy moralności oraz usłudzy dziennikarsze.**

Przypisy:

- 1) M. Fritzhand, W kręgu etyki marksistowskiej. Warszawa 1966 r.
- 2) J. Ładosz, St. Kozyrkowski, „Dialektyka a społeczeństwo”. Warszawa 1972 r.
- 3) H. Jankowski, „Moralność jako forma świadomości społecznej”, [w:] „Filozofia marksistowska” Red. Naukowa: Józef Grudzień i inni. Warszawa 1971 r.
- 4) H. Jankowski „Moralność jako zjawisko społeczne”, [w:] „Etyka”, Marek Fritzhand i inni; Warszawa 1973 r. s. 16–17.

5) Tamże, s. 17, 18.

6) F. Ryszka, „Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne”, PWN 1984.

7) J. Burszta, „Kultura ludowa, kultura narodowa”, Warszawa 1972, LSW; J. Chałasiński „Młode pokolenie chłopów”, Warszawa 1983; S. Czarnowski, „Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego” t. 1 pod redakcją Niny Assorodobraj i Stanisława Ossowskiego, Warszawa; K. Dobrowolski „Przeobrażenia świadomości społecznej ludności chłopskiej w południowej Małopolsce po drugiej wojnie światowej”, [w:] „Przemiany społeczne w Polsce Ludowej”. Warszawa 1965; S. Dziabała „Autorytety wiejskie”, Warszawa 1973; J. Styk, „Chłopi i wieś polska w perspektywie socjologicznej i historycznej”, Lublin 1999.

8) M. Ossowska, [w:] „Moralność mieszczańska”. Warszawa 1965.

9) Por. J. Banaszkiewicz, [w:] „Partia i państwo w systemie kapitalistycznym”. Warszawa 1972, PWN.

Informacje z internetu

Ujemny bilans

Na początku lat 90, gdy Polska za sprawą rodzimych „elit” politycznych, rozpoczynała swoją zgonną drogę do Unii Europejskiej, różnego rodzaju „niezależni” eksperci i specjaliści ekonomiczni rozpościerali wspaniałe wizje członkostwa w „euroraju”. Z ich ust padały zapewnienia o rosnącej wymianie handlowej między Polską, a Unią Europejską i ogromnych zyskach z tego tytułu. Dziś, gdy minęło ponad 10 lat, od podpisania umowy stowarzyszeniowej, warto bliżej przyjrzeć się polsko-unijnej wymianie gospodarczej i zweryfikować te huraoptymistyczne zapewnienia.

W roku 1990 Polska plasowała się na 23 miejscu wśród krajów importujących unijne towary, a sama Unia Europejska odnotowywała znaczny deficyt handlowy w kontaktach z naszym krajem, który osiągnął 1 miliard euro. Punktem zwrotnym we wzajemnych stosunkach, była umowa stowarzyszeniowa z roku 1991 i obranie pro-unijnego kursu. W następnym roku to Polska, a nie Unia zaczyna odnotowywać 1 miliardowy deficyt we wzajemnych obrotach gospodarczych. Kolejne lata, którym towarzyszył intensywny proces dostosowawczy do unijnych wymagań, przynoszą coraz gorsze wyniki handlowe: 1993 – 2 miliardy deficytu handlowego, 1996 rok – 7 miliardów euro.

Ten negatywny proces zaczyna narastać wraz z rokiem 1997, kiedy specjaliści z AWS-u i UW przejęli władzę i postawili na przyspieszenie w negocjacjach z Unią Europejską. Na negatywne skutki tego przyspieszenia, które objawiało się kolejnymi ustępkami wobec Unii Europejskiej, nie trzeba było zbyt długo czekać. Dalsza liberalizacja przepisów celnych wobec dotychczasowych towarów z eurolandu, doprowadziła do sytuacji, że polscy przedsiębiorcy zostali wystawieni na nierówną konkurencję z unijnymi producentami. Rząd w obawie na reakcje z Brukseli, nie podjął żadnych działań antydumpingowych, co zaowocowało likwidacją wielu zakładów pracy. Negatywny wpływ na kondycję polskiego eksportu miały wprowadzane i systematycznie podnoszone podatki pośrednie – VAT, akcyza na poszczególne towary min. benzynę co spowodowało wzrost ko-

szków produkcji i dalszy spadek opłacalności polskiego eksportu. Nie można również zapominać o „dobrych wujkach” z eurolandu, którzy nader często stosowali narzędzia dławiące polski eksport. Przekonać o tym mogli się min. producenci nawozów sztucznych, gdy ich towary stawały się zbyt konkurencyjne dla unijnych producentów.

Wynikiem tej zgonnej polityki był rekordowy deficyt handlowy w roku 1998, który osiągnął wprost astronomiczną liczbę – 11,8 miliarda dolarów, a w roku następnym 11,4 miliardów dolarów. W tym samym czasie Polska z 23 miejsca wśród importerów unijnych towarów przesunęła się na 4 pozycję, zaś import w porównaniu z rokiem 1990 wzrósł prawie sześciokrotnie. W roku 1998 Polska była 4 rynkiem zbytu dla unijnych owoców i warzyw, wartość unijnych dostaw wynosiła 331 milionów euro, w następnym roku nastąpił awans na pozycję 3. Również w przypadku innych towarów, Polska plasowała się w ścisłej czołówce unijnych rynków zbytu min. włókna tekstylne – 3 pozycja w roku 1998, 4 pozycja dla tworzyw sztucznych, ryby 5–6 miejsce, ogólny sprzęt przemysłowy – 3 miejsce.

Podobna tendencja uwidoczniła się w przypadku innych państw, które podpisały układy stowarzyszeniowe z eurolandem. W przypadku Węgier import i eksport w roku 1990 plasował się na podobnym poziomie, w roku 1992 ujemny bilans handlowy wyniósł 370 milionów euro, 2 miliardy euro w roku 1994, a roku 1998 negatywny dla Węgier deficyt handlowy wyniósł 2,2 miliardy euro. Państwa byłej Czechosłowacji odnotowały podobne zjawisko w obrotach z UE: w roku 1990 ujemne saldo obrotów handlowych z UE wynosiło tylko 49 milionów euro, po podpisaniu układu stowarzyszeniowego w roku 1992 ujemne saldo wyniosło 984 milionów euro, w roku 1996 4,8 miliardów euro, 2,8 miliardów euro.

Należy jednak przyznać, że w sposób najbardziej jaskrawy powyższa tendencja zarysowała się w przypadku Polski. W ciągu ostatnich lat Polska odnotowała ogromny deficyt handlowy w obrotach z UE, który wyniósł aż 63 miliardy dolarów. Ujemne saldo handlowe przyniosło szereg negatywnych konsekwencji dla polskiej gospodar-

ki, a w szczególności dla rodzimego rynku pracy, zapoczątkowało proces nazywany „eksporem bezrobocia”. Polega on na tym, że w UE powstają nowe miejsca pracy, kosztem wzrostu bezrobocia w Polsce.

Przyjmując formułę stosowaną przez ONZ, jesteśmy w stanie obliczyć liczbę zlikwidowanych miejsc pracy w Polsce w wyniku ujemnego salda: w roku 1997 w Polsce ubyto 355,3 tysiące miejsc pracy, w 1998r. – 402,7 tysiące miejsc pracy, w 1999 r. – 357, 4 tysiące miejsc pracy (Biuro Studiów i Ekspertyz Sejmu RP; Handel zagraniczny Unii Europejskiej 1990-1999 Z. Wołodkiewicz-Donimirski). Warto dodać, że kolejne lata nie przyniosły zmiany na lepsze i likwidacji ulegały kolejne miejsca pracy, co spowodowało, że do 2001 roku w wyniku liberalizacji handlu z UE, procesów dostosowawczych, aż 1,5 miliona osób w Polsce straciło miejsca pracy.

W nadchodzącym miesiącach rząd Millera zapowiada przyspieszenie negocjacji z Unią Europejską, co w praktyce oznacza dalszy ciąg dostosowywania do wymagań UE i kolejne ustępstwa wobec Brukseli. Mając na uwadze powyższe liczby, warto zastanowić się nad zasadnością wypowiedzenia niekorzystnego układu stowarzyszeniowego. Pozwoliło by to na redukcję deficytu handlowego w obrotach z Unią, a w konsekwencji utrzymanie i powstanie kolejnych miejsc pracy.

Tomasz Rogowski
(<http://www.inne strony.pl>)

Skrzydło pocztowa SMP
Stowarzyszenie Marksistów Polskich
Zarząd Główny,
Skrzydło Nr 1
00-956 Warszawa 10
Adres internetowy
smpol@wp.pl
smp2vip@wp.pl

Reduktor społeczny Biuletynu
Marian Kuszewski